Pismo to wychodzi trzy razy w tydzień to jest: w Poniedziałek, Środę i Piątek, o drugiéj po południu.

ZBIÉRACZ LITERACKI.

Zaliczenie na 36ść Nrów wynosi Złp. 6 i przyjmuje się w księgarni Czecha, w handlach Kocha i Schreibera.

Piątek 20 Kwietnia | Nr 24. | 1838 Roku.

PODRÓŻE.

Literatura polska w wyborne opisy podróży, niejest zbyt bogatą, chociaż polaków wielu świat obiegało, ale niewielu zadało pracy sobie, zanotować przynajmniéj, co ich zastanowiło uwagę, lub co wzrok zatrzymało. Więcéj o stracie czasu i pieniędzy, młody paniez przemyśliwał, niżeli jakie krajowi miał przywiéśdź gościńce. Cóż robić? Z ich zbytków ani w Paryżu ani w Rzymie już się nawet nie śmieją; ani resztki ogromnych majętności w kraju, o ich przejściu na tym świecie świadczą. Smutny przykład, może jednego przynajmniéj na przyszłość poprawi, że nie wróci tylko z oléjkami *Lubina* albo s proszkiem *Denti dolori fuge*, lub z jaką *przecudną essenciją végétale*. Cożkolwiek powiedzieć jeszcze o tém zechcielibyśmy, każdy tak zrobi w końcu, jak się mu zamarzy. A my tymczasem jeszcze cóś w ogólności o podróżach nadmiéniwszy, udzielimy czytelnikom naszym, niektórych wyciągów z nowszych ciekawszych podróży.

Podróże obeznajmiając nas, z odległemi ludami, z ich zwyczajami różnémi, z ich różnymi obyczajami, z różną moralnością nawet, gdyby tylko znajomość człeka jedynie zajmowały, byłyby już rodzajem pisma dosyć ważnym; ludzi różnych plemion, różnego pokolenia poznajamiałyby. Lecz podróże oprócz *historyi*, opisują jeszcze płody natury, odległych stron, a że z układu swego mniéj są suche niż jakiekolwiek wyłączne o umiejętności jednéj traktaty, łatwiéj, przystają do różnych usposobień, i mimowolnie takim sposobem nauczają te, tego czego one nigdy dotknąć nieośmieliły się. Daléj, podróże obeznajamiają z miejscowością: rozprzestrzeniają krąg myśli ludzkich, wielka zaléta;

już nie za ciaśniną Gades kąpie się księżyc, ani za lasami hesperyjskiemi położy się kraniec ziemi. Ta umiejętność, obudzając ciekawość, wyradza inne. Wniosek jednak stąd cośmy dotąd powiedzieli, oczywisty jest, że Podróże aby były dobrémi niémogą być przedsiębrane przez ludzi bez uprzednich usposobiéń. Ze znanych dotąd najlepszych, są najczęściéj te, co były przez kilku lub kilkunastu razem wykonane. Wszakże są bardzo dobre, i nieustępujące żadnym w zaletach spisane przez pojedyncze osoby, ale pospolicie takie mają przedmioty upodobańsze, więcéj kilku szczególnym poświęcone. Między innemi podróże *Belsoniego* urodzonego we Włoszech, zalecają się swoją ważnością, pisane są po Angielsku. Autor umarł w Afryce w Gato stolicy Benia r. 1823 3 grudnia.

Kapitan d'Urville we Francyi wzbogaca tę gałęź literatury nieporównanémi pracami. Żyjący jeszcze ciągle dostarcza nowych spostrzeżeń, nowych opisów. Wdzięk pióra, i pogodna wesołość stylu, porywa, czytelnika unosi za sobą na te, za odległémi oceanami oderwane lądy. Ciągle uwagę umié zająć, zabawić, a pisząc o barbarzyńskich zwyczajach, cóś jeszcze trapiącemu się filantropowi w nadziei zostawi. Pomagają mu do pracy téj ogromnéj i inni biegli marynarze angielscy i francuzcy.

EGYPT.

I komuż téj krainy imie jest obce? z dziejami wszystkich narodów Egypt zdaje się że ma wspólność jakąś. Tak zaiste, albo czynem Egipt dotknął ludy, albo w podaniu przebiégł po wszystkim cywilizowanym świecie. Nauka Mojżesza tam się rozwinęła. Chrystyanizm Egypt dotknął; a wspomnienie jego w Dziesięciu Bożych przykazaniach światu poznać kazało. Egyptu dzieje po Indyjskich najstarożytniéjsze, ciemną są nieraz zagadką, i tylko rozwalone głazy, nieme przeszłości pamiątki, głucho o nich świadczą. Dziko rosnący bluszcz chwieje się po gzymsach czy świątyń czy królewskich pałaców i kiedy niekiedy smętnym szelestem spyta cichégo palmy echa o dzieje dawne Ibisa: i jakąż mu niegdyś cześć miészkańcy tutaj oddawali? Człowiek co wszystkiego się uczyć powinien, patrząc na hie-

roglify, niéma instynktu jak prawdę w nich odkryć.

Wiele lat już upłynęło, jak te ruiny przywalają obszérne łany ziemi, wiele pokoleń minęło, a każde licznych posłało badaczy, szukać śladów dawnych, zgasłego rodu. S tych poszukiwań wiele zebrano nauk; ale więcéj jeszcze zostało tajników. Stu bramne Teby są księgą szperaczów starożytności, ale wiele jeszcze tam kart nieodwróconych zostało.

—

Pomijając szczegółowe opisy, różne uwagi, mnogie myśli powtórzmy z ostatnich te którémi Belzoniego za zbliżeniem się ku Tebom w Gurnon sposób miészkania tamecznych wyrobników natchnął, «Szczęście zdaniem tego pisarza, jest dziełem samego człowieka, albo przynajmniéj woli jego. Jeśli człowiek, kontent jest z losu swego, szczęśliwym jest, szczęśliwym, jeśli nieżąda nad ten nic więcéj. Wszakże, dodaje sam, zapewne myśląc jako Europejczyk; że dziwnie się wydawać musi tam wyraz szczęścia, gdzie opowiadać ma, życie ludzi miészkających, po jaskiniach czyli raczéj grobach, wśród zbutwiałych resztek i rozproszonych kości dawnego, zniklego narodu, o którym nic niewiedzą, ani wiedzieć żądają.

Mniéjsza i to rzeczby była, może do podobnych widoków przywyknąć łatwo, lecz przechodzi pojęcie jego, skąd ten spokój, i ta troska żadna obok największéj nędzy, i niepewności, chyba tylko téj że jeszcze być gorzéj może.

Wieczor po skończonéj pod skwarném niebem pracy, gdzie części własnego ciała, własnym niémógł zasłonić cieniem, wraca wyrobnik Gurnu, do swojéj pieczary, a u wejścia siadłszy, bucha dymem fajki, ze swémi towarzyszy, i nad ostatniem Nilu wezbraniem, i nad przyszłéj pory roku plonem, rozprawia. Zona mu przynosi w czaszy takąż samą co wczora i za wczoraj przynosiła szocewicę, chléb zmoczony w zasolonéj wodzie, i odrobinę soli, w dniu nadzwyczajnéj uczty kawałek masła. Kontent gdy to wszystko, ma u siebie, nietroszczy się gdy mu i tego braknie. Zabiegów młodzieńca, najwyższym jest szczéblem 100 złotych polskich. Ogromny mają-

tek, za który żonę *kupi* i wesele wyprawi.

O odzież dzieci wcale się rodzice nietroszczą, zostawione samym sobie, dopóki troskliwa matka natura, nieda im i sił potrzebnych do pracy, i pracować nienauczy. Wtenczas dopiéro kupią sobie koszulę, lub szmat inny na osłonę swéj nagości. Rzadko który w dzieciństwie, aby raz był okryty.

Trudno jest pogodzić s tym stanem, ambicyą i próżność, a jednak tak jest. Zazdrość między kobiétami tak daleko jest posunięta jak i u nas, mała fraszka jest przedmiotem życzeń, zawiści kiedy ją u sąsiadki spostrzeże. Za pięć złotych, drobnostek na szyi u sąsiadki gorące chęci obudza u innych, kilka szklannych paciorek, niezgrabny kawał korala, parę sprążek srébrnych, parę bransoletek czy obrączek na ramieniu lub nodze już bogatą i wielką panią w całéj robią okolicy. Kokieterya aż tu między rodzaj niewieści zawędrowała. *Najskromniéjsze* są brzydkie, najwięcéj zwodnice, piękne kobiéty. Piérwsze niemyślą jak odkryć swoje twarze, drugie przeciwnie rade aby im się przypatrywano; wdzieczne są okolicznościom, ba nawet najmniéjszym za odsłonienie lica, wietrzyk co listkiem nieruszy, kamyk co pod nogą się przewróci, pies co za górą szczeknie, wszystko nieznośną zasłonę zrzuca przed nowym przybyszem; Zakłopatana niby przygarnia swój woal, a nieposłuszny, to z jednéj to z drugiéj slizga się strony. W duszy kontenta że cudzoziemiec ujrzał ładną jéj twarzyczkę, daléj idzie swoją drogą.

Kiedy młodziéniec chce się żenić udaje się po prostu do ojca upatrzonéj dziewicy, ugadza się o cenę jaką ma za nią zapłacić. Umowa skończona, następują układy o koszta jakie się poniesą na wesele. Niczego więcéj niepotrzeba do zaczęcia gospodarstwa, jéno dwóch lub trzech mis glinianych, żarna do mielenia mąki, i mattę na posłanie. Żona ma jedną suknią, ma cacka własne, a jeśli nowożeniec da w podarunku parę bransoletek, ze srébra, kości słoniowéj, albo szklannych, najszczęśliwszą pod słońcem jest kobiétą. Dom jest gotów i bez opłaty komornego. Dészcz nie-

zacieka przez dach, a chociaż drzwi niéma, obéjdzie się bez nich, bo niéma co zamykać.

Robią wszakże pewien rodzaj pudełek z gliny, które wystawują na promiéń słońca i po trzech dniach bierą do użytku. Stawią ją na nogach a przez zrobiony z jednego boku otwór kryją wen swoje kosztowności. Kawałkiem trumny od mumij zamykają ten otwór.

Gdy dom obrany im się niepodoba albo gdy ich znudzi, wynoszą się z niego tak łatwo jak się wnieśli. Sto innych jest gotowych zawsze na użytek każdego stadła. Owszém tysiące jest pieczar jeszcze, kędy leżą mumije i skąd można je wyrzucić a zatém nowy dom zrobić, ale niewszystkie są równie dogodne dla tych niewymyślnych miészkańców.

—

W dalszéj podróży ku morzu czerwonému Hebakrug (Hobockroog), na początku łańcucha gór, co się ku Nilowi ciągną, Wielbłądy karawany idącéj, zaledwo ruszały się od strudzenia. Dwa już padły nieżywe, trzeci co chwilę groził tą samą przygodą.

Trudno jest pojąć temu co to jest pustynia, kto ją nigdy niewidział kto w niéj nigdy niepielgrzymował. Płaszczyzna nieścignięta okiem, a wśród niéj same tylko piaski, kiedy niekiedy kamiénie, rzadko gdzie pagórek, a rzadzéj jeszcze góra znaczniéjszéj wzniosłości, bez drogi bez przytułku, bez żadnego pożywnego produktu. Kiedy niekiedy zrzadka nędzny krzak, co żyje tylko w porach dżdżystych a w następnych umarły, oto jest wszystko co dzikim zwiérzętom na pokarm zostało, lub rzadkiému ptastwu. Wszystko na niełaskę wystawione natury, nietroszczy się błędny miészkaniec o nic, nic niemyśli uprawiać. Łatwo odbiéga miejsce swego pobytu, a iska innego nowego, póki tego nierzuci dla trzeciego, i tak s kolei. Stare drzewa nieumiérając niewegetują, a często słońce na nie ciągle działając, na pniu jeszcze w popiół obróci. Małe rośliny porankiem obéjdą, przed południem już jak sucha słoma wyglądają, jedno z tych ziele *harack* zielonym liściem drażni nielitościwe słońce, lecz nakoniec upada, ale ani sucha ani z żółkniała, pada w pierś ugodzona, niezgiąwszy swego czoła.

Trzy cztéry, czasem sześć, i ośm dni trzeba szczérze postępować, zanim przejdzie się drogę od jednéj do drugiéj studni, źródła niezawsze są wody słodkiéj; owszém częściéj słonéj, lub gorzkiéj, tak dalece że spragniony większego jeszcze dostaje pragnienia. Największe jednak nieszczęście, kiedy zamiast jakiéjkolwiek wody, znajdzie się studnią wyschłą. Wtenczas rozpacz niéma granicy. Wielu nieszczęśliwych, pada ofiarą, najokrótniéjszego pragnienia. Wtenczas kropla wody warta wielkich skarbów. Wtenczas kto ma *Zenzabia* (1) za najbogatszego się ma. Wrazie braku, sama nawet miłość bliźniego, nietrafi do niczyjego serca, niewzbudzi litości. Niéma bowiém, ktoby dobrowolnie oddał za drugiego życie swoje. A tym bardziéj że tu w karawanie wszyscy są sobie obcy. Co za smutna koléj, dla najbogatszego nawet człowieka, umiéra bo niéma ktoby mu kroplę wody sprzedał. Nikt go niesłucha, chociaż najtkliwsze zanosi prośby, chociaż najzyskowniéjsze ofiaruje korzyści. Wszyscy mrą w końcu, parę godzin gdyby iść mogli wszyscyby żyli. Wielbłądy się kładą, i nic ich z miéjsca nieporuszy, żaden niéma mocy, aby wstał na nogi. Ten tylko żyje co ma trochę wody, a żyje chwilę tylko, za milę stąd, grób na niego czeka może?

Na morzu niebezpieczna podróż, w pustyni niebezpieczniéjsza jeszcze. Na morzu zabraknie żywności, w pustyniach ich braknie częściéj. Na morzu są burze, w pustyni najokropniéjsza, kiedy do studni wyschłéj się przyjdzie. Na morzu s korsarzami albo się walczy albo się od nich ucieka, w najgorszym razie, na ich łaskę się oddaje. W pustyni równie okradają, ale gorsza, kiedy ci wodę odbiérą. Zostawią ci życie, ale zato potém w najsroższych umrzéć ci przyjdzie boleściach.

Słowem w pustyni, pali cię pragnienie, a kropli wody niéma, słońce piecze, a niéma coby cieniem okrył o twarz spieczoną. Nadziei nawet niéma jednego lub drugiego kiedykolwiek dobiédz. O jak straszna pozycya człowieka, tu są męki najwię-

(1) Naczynie służące do noszenia wody tak po arabsku zwane, własność ma jakoby niewyparowywania drogiego rozcieku.

ksze, jakie człowiek wyciérpiéć może. Oczy krwią zabiégają, język i usta brzękną, w uszach jakiś głuchy dźwięk, a po nim głuchota zupełna. Mózg cięży i pali, a wszystkie te ciérpienia, dla niedostatku jednéj kropli wody. Wśród téj okropnéj biédy urągające *marazmy* pokazują się zdala, jak jeziora lub rzéki, w szklistéj swéj powierzchni malując nadbrzeżne widoki, już blizkie, już ożywiające nadzieją świéżego źródła, zwodnice! bieżysz ku nim, byś ostatek sił dobił a one daléj uciekają. Nakoniec znika pożądany żywioł, i pozor zaostrzywszy pragnienie, znika, ciérpienia tylko zwiększone zostawując.

Przypadkiem jeśli w pustyni przyjdzie ci zachorować, do wyboru zostaje, albo całą ciérpkość podróży na wielbłądach obok boleści i osłabienia znosić, albo zostać na piaskach bez żadnego ratunku, prócz powoli zbliżającéj się śmierci. Okrutny sposób obejścia się! barbarzyński! Na próżno, nikt niezostanie na ratunek, ani stary najwierniéjszy sługa. Bo nikt zginąć, na okropności niechybne patrzając, nieodważy się. Każdy ubolewa nad nieszczęściem, ale nikt ręki niepoda, bo dwie czekają niechybne zguby, i ratowanego i ratującego..... Może ktoś zapyta, dla czego się karawana na chwilę niezatrzyma?.. Niéma zwłoki, wszyscy zginąć mogą dla chwili ratunku jednego, może studnia wyschnąć, pragnienie wszystkich zabije. Zresztą są tu ludzie nieznający się s sobą są tu kupcy, podróżni z rozmaitych stron, każdy odmówi ratunku, niezechce na niebezpieczeństwo się narazić, dla nieznajomego czy znajomego.

TALMA, KEMBLE I MOLIÈRE.

Talma miał siostrzeńca, który w Hiszpanii służył pod Napoleonem. Siostrzeniec ten został pojmanym przez Anglików i wysłanym na one pontony, które dla jeńców tak bardzo zgubne były. Z początku znosił cierpliwie swą niedolę, lecz mu wkrótce się uprzykrzyła. Pewnego dnia rzekł sam do siebie: «*Parbleu!* wujaszek mój utrzymuje, że artyści nawzajem podają sobie ręce; mówił mi niegdyś o pewnym angielskim aktorze, który się Kemble nazywa; ciekawy jestem,

ażaliby to niepomogło, gdybym do niego list napisał, z oznajmieniem, że jestem siostrzeńcem Talmy?» Uradowany tą myślą chwyta pióro i pisze list do Kembla. Wkrótce potém odbiéra pieniądze; następuje wymiana jeńców, a Kemble odzyskuje od rządu pozwolenie, aby siostrzeńca Talmy policzono do rzędu tych wybranych. Wojna trwała bez ustanku, komunikacya między Anglią a Francyą była zniesioną, a Talma zostawał ciągle dłużnikiem swojego towarzysza, miészkającego z tamtéj strony kanału. Wreszcie nadchodzi rok 1814, a Kemble odbiéra nietylko zaliczoną kwotę, ale nawet list z wyrazem najszczérszéj wdzięczności od całéj rodziny swojego towarzysza. Wielki ten artysta angielski przybywa do Francyi i zostaje przyjętym od wielkiego Talmy z tém nadzwyczajném poważaniem, jakie się mu należy. Na cześć jego wyprawia Talma ucztę, na któréj się znajdowali wszyscy wielcy w Paryżu dramatyczni artyści. Mówiono o Szekspirze; poczém rozmowa padła na Kornela, Rasyna i Woltera. Michot, słuchając przez długi czas rozmowy, niemówił ani słowa; nareszcie niémogąc już wytrzymać, obrócił się do Kembla i rzekł: » Ależ *monsieur*, dla czego wymiéniając naszych wielkich poetów, przepominasz Moliera?» — » Molière, *monsieur*, « odrzekł Kemble, » niejest Francuzem. « — « Jako, Molière niejest Francuzem?» wykrzyknął Michot i posunął się z niespokojnością na krześle. — « Nie, *monsieur*, » odrzekł Kemble krótko. « Pewnego dnia rzekł Bóg: Utworzę człowieka, który rozśmiészać, prawdę mówić i na scenie źwierciadłem towarzystwa ludzkiego będzie; to rzekłszy utworzył Moliera; poczém puścił go na ziemię, a przypadek zdarzył, iż w czasie krążącéj ziemi, właśnie się Francya pod ten punkt nadtoczyła, gdzie Bóg Moliera na ziemię spuścił; ale Molière mógł był równie spaść do Włoch, do Hiszpanii albo do Niemiec; Molière zatém niejest Francuzem, on wszystkim krajom przynależy! »

W Krakowie, Czcionkami Józefa Czecha.